

W piątkowy wieczór (8.02.20) we wrocławskim NFM mieliśmy okazję ponownie usłyszeć kompozytora ogromnie ważnego dla historii sztuki. O Mikalojusie Konstantinasie Čiurlionisie miałem okazję pisać wiele już przy okazji ostatniej obecności jego utworu na wrocławskiej scenie. Był on prekursorem malarstwa abstrakcyjnego i surrealistycznego, zaś drogą wiodącą go to tak śmiałych plastycznych eksperymentów była muzyka.



Artysta uważał, że *„nie ma granic pomiędzy sztukami. Muzyka łączy poezję i malarstwo, ma swoją architekturę. Malarstwo może posiadać także architekturę jak muzyka i w farbach wyrażać dźwięki”*. Starał się zatem nadawać wszystkim swoim kompozycjom malarskim tytuły muzyczne, muzyką zaś malował. Tym

razem jednak jego sztukę przedstawili nam ludzie naprawdę zżyci z jego twórczością. Wrocław odwiedziła bowiem Litewska Narodowa Orkiestra Symfoniczna (będę się posługiwał dalej skrótem LNOS). Znakomita interpretacja poematu symfonicznego „W lesie” pod batutą Modestasa Pitrenasa postawiła w mojej zasłuchanej głowie pytania o źródła muzycznego stylu Čiurlionisa. U kompozytora żyjącego w latach 1875 – 1911 w Środkowej Europie można by oczekiwać wpływów Ryszarda Straussa, ewentualnie wprost wagnerowskich. Tymczasem „W lesie” przypominało w daleki sposób obraz lasu z wagnerowskiego „Zygfryda”, ale poza tym było stylistycznie niezależne. Motywy drewnianych instrumentów dętych rozwijały się na prostym, bezpretensjonalnym tle, niezagęszczonym wzorem późnych romantyków. Čiurlionis miał matkę pochodzenia bawarskiego, studiował zaś pod kierunkiem między innymi Antoniego Sygietyńskiego i Zygmunta Noskowskiego w Warszawie. Wydaje mi się, że można doszukać się dalekiego powinowactwa między stylistyką Noskowskiego a Čiurlionisa w poemacie symfonicznym „W lesie”. W latach 1901-1902 artysta kontynuował zgłębianie tajników sztuki kompozycji w Lipsku pod kierunkiem Carla Reinecke, ale poemat „W lesie” powstał na początku tego okresu i zapewne nie niesie w sobie jeszcze lipskich inspiracji. W Warszawie niestety utwór nie był wykonany, gdyż kompozytor nie był Polakiem, choć posługiwał się naszym językiem jako ojczystym. Być może to, obok rewolucji 1905 roku uświadomiło Čiurlionisowi, że jest Litwinem. Artysta zaczął się uczyć języka swoich dalekich przodków.



Litewscy Symfonicy okazali się doskonałymi ambasadorami Čiurlionisa. Grali delikatnie, posługując się pewnym dystansem w kreowaniu płaszczyzn dźwiękowych. Utwór stał się zarazem malarski i tajemniczy.

Po Čiurlionisie zabrzmiał II Koncert fortepianowy Sergiusza Rachmaninowa. Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej efektownych koncertów jakie w ogóle skomponowano. Urzeka, a nawet poraża potężna dawka nostalgii i wiedzy o nieuniknionym losie zawarta w każdej jego nucie. Z Drugim Rachmaninowa mierzyli się największy geniusze fortepianu, będący jednocześnie romantycznymi siłaczami, roztrzaskującymi fortepiany na drzazgi pod swoimi rzeźbionymi ze stali i tytanu

palcami. Największymi apostołami II Koncertu byli sam kompozytor, wielki pianista o niepowtarzalnym brzmieniu lewej ręki i Władimir Horowitz. Świetny był też na przykład Benno Moiseiwitsch, wsączający w muzykę Rachmaninowa jakąś zupełnie niezmierną poetyckość, ale wsączający tę poetyckość mocnymi, wspomaganymi hydraulicznie ramionami z hartowanej stali.



Założyłem zatem okulary przeciwpyłowe i ochronny koc na ubranie i mrużąc odruchowo oczy spojrzałem na zaczynających koncert muzyków spodziewając się pierwszej fali wiórów, drzazg i trocin z miażdżonego w imię Rachmaninowa Steinwaya. Tymczasem nic z tego. Lukas Geniušas, litewsko – rosyjski pianista, laureat 2 nagrody na XVI Konkursie Chopinowskim, zaprosił nas do zupełnie innego świata. Linia melodyczna Rachmaninowa zanurzyła się w fakturalnych meandrach, których zwykle się nie zauważa, tempa uległy momentami niemal całkowitemu zwolnieniu, czasem tylko, wraz z dobrze akompaniującą orkiestrą, zrywając się dziko, ale tylko na moment. Tak nietypowe wykonanie koncertu Rachmaninowa pozbawiło go wielu moich ulubionych momentów, ale stworzyło



nowe. Byłem zaintrygowany i spoglądałem na ten utwór od zupełnie innej strony. Tak nietypowa interpretacja wymagała też wielkiego kunsztu od pianisty. Momentami tylko, w różnych piano pianissimo chciałbym jeszcze więcej barw, ale i tak nie było z nimi źle, jak na pianistykę XXI wieku, która zapomniała o takich pianistycznych malarzach jak Curzon czy Arrau. Ta litewska wizja Rachmaninowa ma wartość i cieszę się, że w katalogach pojawia się coraz więcej płyt rachmaninowskich Geniušasa, bowiem artysta ma do powiedzenia coś naprawdę ciekawego w tym temacie.



Po przerwie wysłuchaliśmy VI Symfonii Beethovena, czyli Pastoralnej. Litwini zagraли to arcydzieło z dystansem, ze skandynawskim wręcz chłodem. Smyczki w pierwszej i drugiej części symfonii brzmiały jak delikatne ślady na śniegu, lub jak szron rysujący swoje pierwsze linie na szybach. W dalszych częściach symfonii niedobór ekspresji dał się mi jednak we znaki, i o ile pierwsze ogniwa dzieła uznałbym za bardzo ciekawą interpretację, o tyle dalsza konsekwencja gry wycofanej, dalekiej, linearnej odbierała świeżość Beethovenowskim obrazom natury. Tym niemniej było coś naprawdę godnego uwagi w pięknym brzmieniu pierwszych skrzypiec w pierwszej części symfonii.